

KTO W TEJ HISTORII NAPRAWDĘ JEST OFIARĄ?

HELLPUNK



PAULINA JURGA



PAULINA JURGA

HELLPUNK



Redaktorka prowadząca: Olga Gorczyca-Popławska

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska

Korekta: Patrycja Klempas

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcia na okładce: @ natalypaint, @ r_tee, @ Yeti Studio, @ Oleksandra,
@ Анастасия Винтовкина, @ happyvector071 / Stock.Adobe.com

Wyklejka: @ LukaJreym / Stock.Adobe.com

Zdjęcia na stronach rozdziałowych: @ Rose Selavy / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Paulina Jurga, 2024

Copyright © 2024, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiecte
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-236-9

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



1

ZE ŚMIERCIĄ JEJ DO TWARZY

OLIVIER

Maj, rok wcześniej

Sztywny: *Mamy przejebane!*

Gapię się na tę wiadomość już dobre kilkanaście minut, ignorując zamieszanie wokół i jazgot matki. Moja głowa pulsuje boleśnie. Jakby mózg planował roztrzaskać czaszkę. Ból mnie otepia.

Łup, łup.

Łup, łup.

Łup, łup.

Tętent serca czuję aż na języku. Smakuje żółcią, która podchodzi do gardła. Jak wąż. Pełźnie, pragnąc wydostać się na zewnątrz. Z trudem powstrzymuję się, by nie zwymiotować na środku pokoju. I chyba nie oddycham. Nie czuję, by powietrze wpływało do płuc. Próbuję odszukać w pamięci, ile człowiek jest w stanie wytrzymać bez tlenu? Dwie minuty? Trzy? Cztery? Kurwa, nie pamiętam... A może już umarłem?

Spoglądam jeszcze raz na wyświetlacz. Telefon cały czas wibruje mi w dłoni. Irytują mnie te drgania. Mam ochotę wypierdolić go przez okno. Nie robię tego, tylko gapię się na zdjęcie Majki, które pojawiło się na naszym klasowym messengerze jakieś dwie minuty przed tym, zanim w moim domu znalazła się policja. Patrzą na sine usta, pianę zastygłą w kącikach. Jej bladą twarz wykrzywia grymas przerażenia, a oczy pozostają szeroko otwarte. Czarne włosy są rozsypane dookoła głowy, a nogi tkwią w kabinie damskiego kibla. Prycham niekontrolowanie, bo dociera do mnie, że Majka jest cała w czerni. Jakby już się ubrała na własny pogrzeb. Wtedy zauważam, że w jednej z dłoni trzyma złożoną kartkę.

Zostawiła list?

Teraz wiadomość Sztynnego nabiera sensu. W istocie mamy przejebane. Otwieram usta, by nabrać powietrza. Nic. Moje płuca nie chcą się poruszyć. Jakby w proteście klatkę piersiową przeszywa dziwny skurcz. Ogarnia mnie panika. Zaciskam wolną pięść na T-shircie. Słyszę jakiś jęk. To chyba ja... nie wiem...

Nic już, kurwa, nie wiem.

Ktoś wyrывa mi telefon. Dopiero teraz orientuję się, że moje dłonie są mokre. W zasadzie to cały jestem zlany potem. Ledwo rejestruję to, co się dzieje wokoło. Cały czas widzę ją. Majkę.

Taaa, ze śmiercią ci do twarzy

Nic gorszego się nie zdarzy

Garść tabletek...

STOP!

Wsuwam palce we włosy i ściskam tak, jakbym chciał je wyrwać z cebulkami. Nienawidzę, kiedy to robią. Kiedy słowa spływają do mojej głowy, układając się w tekst. W ustach czuję gorzki posmak żółci.

Nienawidzę tego!

Nie chcę tego!

Opieram łokcie na kolanach i wbijam spojrzenie w parkiet. Kołyszę się lekko w przód i w tył. Gdzieś za plecami nadal słyszę narzekanie matki. Mogłaby się zamknąć. Choć raz mogłaby zamknąć ryj!

– Widzisz, widzisz, Frank?! On to robi specjalnie! Cały czas robi wszystko, by zniszczyć moją karierę, na którą tak ciężko pracowałam. Tępy bachor!

Nawet nie kontroluję nerwowego chichotu, który się ze mnie wydostaje. Po chwili zmienia się w śmiech. Głośny. Szyderczy. To chyba jakaś reakcja obronna na słowa matki. Jak zwykle interesuje ją tylko to, co powiedzą ludzie.

Jej nazwisko. Jej reputacja.

Ona... ona... ona...

Wiecznie, kurwa, ona.

Tylko to się liczy!

– Uspokój się, to i tak w tej chwili... – Frank chyba próbuje ją ugłaskać.

Good luck, frajerze!

Gdybyś ją znał, wiedziałbyś, że wywoła to odwrotny efekt.

– Przestań mnie pouczać!

– Vanesso...

– Zabieraj ode mnie łapy, Frank!

Unoszę głowę, bo nagle dociera do mnie, że w moim pokoju jest pełno ludzi. Kręcą się bez ładu i składu, rzucając raz po raz szybkie, zaciekawione spojrzenia w moim kierunku.

Skąd oni się wzięli? To pewnie psy!

Chuj, niech patrzą do woli.

Opadam bezwładnie do tyłu i spoglądam w sufit. Jestem tak cholernie pusty w środku. Pustka przytłacza bardziej niż natrętne myśli. One przynajmniej dowodzą, że żyjesz. Że czujesz. Ja już chyba nie czuję. Nie umiem czuć.

Nie umiem czuć.

I nagle rozumiem, że to ta wiedza... ten stan mnie przeraża. Bo mam totalnie wyjebane na to, że Majka umarła.

To właśnie tego się boję. Nie wizji nieuchronnej kary, bo skoro zostawiła list, to szybko dojdą, kto jest winien. Nie, oni już wiedzą, kto pchnął ją do samobójstwa. Część dowodów krąży w sieci, a internet pamięta i nic w nim nie ginie.

„Mamy przejebane”.

O, tak...

Już widzę te nagłówki na pasku wiadomości: oprawca, dręczyciel, morderca...

Morderca!

Mdli mnie. Gwałtownie podrywam się do siadu i oglądam dłonie. Czy widać na nich krew? Nie, są czyste. To logiczne. Przecież nie było mnie tam, gdy to zrobiła. Majka odebrała sobie życie. W pierwszy dzień matur. W szkolnym kiblu. Odwaliła nam wszystkim niezły egzamin z dojrzałości. Znów zaczynam się śmiać, jednak tym razem w tym dźwięku nie pobrzmiwa radość, tylko gorycz. Egzamin dojrzałości, tia... Dobitnie pokazałem, jaki jestem niedojrzały. Siedemnastoletni gówniarz.

„Tak durne geny możesz mieć tylko po ojcu”.

„Żałuję, że cię nie usunęłam”.

„Największy błąd mojego życia”.

Nie wiem, czy matka naprawdę to wyrzaskuje, czy słyszę to w głowie. Powtarzała to już tyle razy, że przestało robić na mnie wrażenie. Każde kolejne wyzwisko jest cegłą w murze, który buduję wokół siebie. By nie czuć tego bólu, targającego dzieckiem niekochanym przez kobietę, która je urodziła.

Może dlatego tak bardzo pokochałem Majkę, bo pojawiła się w najgorszym momencie mojego życia. Jakby los postawił mi ją na drodze ze strzałką oznajmiającą: „To dla niej masz żyć”. Żyłem. Ufałem. Przez rok karmiła mnie kłamstwami.

Rozpierzdziłaś mi życie,

A kochałem cię nie skrycie,

Lecz byłaś puszczalską szmatą,

Zamiast ze mną wolałaś spać z nim...

Jęczę z frustracji, bo mój mózg znów to robi. Znów układa sylaby w słowa, słowa w zdania, zdania w wersy...

Nie chcę tego!

– Olivierze? – najpierw słyszę własne imię, a potem czuję pokrępiający dotyk na ramieniu.

Spoglądam w zmęczone oczy naszego lekarza rodzinnego. Są smutne. Choć nie, to chyba nie jest smutek. Nie umiem nazwać tego, co pojawiło się w jego spojrzeniu. Nic nie mówię, a on po chwili pyta ponownie:

– Olivierze, jak się czujesz?

Nie rozumiem, o czym on tak właściwie pierdoli.

Jak ja się czuję?

Kogo to niby obchodzi?!

Już otwieram usta, by cisnąć wyjątkowo chamskim frazesem, ale wówczas coś we mnie pęka. Bo teraz patrzy tak, jakby było mu mnie szkoda. Jakby rozumiał, przez co przechodzę. Za zamkniętymi drzwiami złotej klatki. Złoty, złamany książę...

Złoty książę w złotej klatce

Wciąż żyjący złudzeniami

I choć drzwi stały otworem...

– Nie chcę tego... – szlocham.

Mój głos jest dziwnie zduszony. Piskliwy. Nie poznaję go.

– Czego nie chcesz, Olivierze?

– Tego słyszeć! Tych słów! Tutaj. – Uderzam pięściami w skronie, zaciskając z całej siły szczękę. – Nienawidzę tego!

– Chyba jest na tripie... – Surowy damski głos dobiega gdzieś zza moich pleców.

Nie należy jednak do matki.

– Olivierze? Brałeś coś? – pyta spokojnie lekarz.

Cały czas trzyma dłoń na moim ramieniu. W odpowiedzi tylko kręcę głową. Coś świeci mi prosto w oczy. Zasłaniam je ręką, jęcząc w proteście. Nie odpowiadam, a on lekko ściska moje ramię i bez słowa podaje mi zastrzyk, po którym robię się lekko otepiały. I, niech skonam, tak jest mi dobrze.

– Krew do badań. Natychmiast. – Głos brzmi władczo. Jak rozkaz.

Nic nie brałem, protestuję. Chyba.

Ponownie czuję ukłucie w ramię. A potem słyszę głos, na którego dźwięk krew tężeje mi w żyłach. Spinam się. Tak mocno, że ratownik pobierający mi krew komentuje głośno:

– Spokojnie, Olivierze. Już kończymy.

Kładę się z powrotem na łóżku, wyzuty z sił. Pewnie pójde siedzieć. Czy mogę być sądzony jak dorosły? Chyba tak... Jest mi totalnie wszystko jedno, co teraz będzie.

Chciałbym im powiedzieć o moim strachu. O tym, że boję się, że już nigdy nic nie poczuję. Że Majka mnie zniszczyła. Zamieniła moje serce w kamień. Była moim światłem w tunelu. Pozwoliłem sobie myśleć, że stara nie ma racji, gdy mówi, że ktoś taki jak ja nie zasługuje na to, by go kochać. Bo przecież Majka mnie kochała.

– Majka mnie kochała... – Chyba mówię to na głos, bo zaraz po tych słowach, czuję szturchnięcie.

– Halo, Olivierze. Słyszysz mnie? – pyta lekarz.

Słyszę.

Ale nie mogę odpowiedzieć.

Teraz do mnie dociera, że jednak chyba coś zasnifowałem. A może to nie było dziś? *Kurwa*.

Znów słyszę jazgot. Ciało i umysł wyłapują już tylko słowa rzucone przez Vanesę Fritz. Moją matkę.

– To wszystko twoja wina, idioto!... Zero odpowiedzialności! Chłopak powinien czuć ojcowską rękę! Tymczasem ty byłeś dla niego kumplem, nie ojcem! Nic dziwnego, że wyrosła z niego twoja młodsza kopia. Tyle że jeszcze gorsza! Niedojrzały, zapatrzony w siebie...

– Pani Fritz... – Znów ten damski głos, którego nie znam.

Z całych sił próbuję wyrwać się z ogarniającego mnie otumanienia i skoncentrować na zagrożeniu, jakim jest matka. Tak, moja matka. Właśnie szorstko ucisza osobę, która najwidoczniej próbuje ją uspokoić. *Powodzenia*. Parskam niekontrolowanym śmiechem.

– Zamknij się!

Nie wiem, czy to było do mnie, czy do tej kobiety. Po prostu znów śmieję się w głos. Milknę dopiero wówczas, gdy uzyskuję upragniony efekt. Jej uwaga skupia się na mnie. To chore, ale przez lata bycia odpychanym i ignorowanym przez własną matkę, przez lata prób zadowolenia jej, sprawienia, by choć raz mnie przytuliła albo

pochwalała, rozumiałem jedno: zauważa mnie tylko wtedy, kiedy ją wkurwię. Chodzący przykład masochisty. I choć wtedy się na mnie wyładowuje, to w końcu mnie dostrzeżga. Dociera do niej, że jestem czymś więcej niż powietrzem czy zapomnianym meblem, który tylko zagraca pokój. Jestem jej synem.

– Boże... Musisz coś z tym zrobić, Frank! – Zwraca się płacząco do mojego ojca.

Oho, zmienia taktykę. Z agresora przeistacza się w ofiarę. Przejrzałem te jej gierki na wylot.

– Rozumiesz, do cholery?! Dzwon do adwokata! Wy! – Wyciąga palec i wskazuje wszystkich zebranych. – Jeśli cokolwiek wyjdzie poza mury tego domu, wszystkich was pozwę o zniesławienie!

– Droga pani, proszę się uspokoić...

– Taki wstyd! Boże... – Wbija długie paznokcie w mój bark i mną potrząsa. Tłumię syk bólu. – Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego znów będę się przez ciebie wstydzić? Dlaczego Bóg mnie pokarał takim niewdzięcznym dzieckiem!

„Niewdzięczne dziecko”, czuję skurcz w podbrzuszu.

Zaczyna się.

Znów mnie mdli. Nie dlatego, że po raz kolejny usłyszę to samo na swój temat. Jej oskarżenia są tak przewidywalne, że mógłbym je cytować z pamięci. Ale dziś także inni usłyszą, jakiego nieudacznika wydała na świat, że zniszczyłem jej życie, karierę, figurę... bla... bla... bla...

Zamykam oczy. Nie chce mi się tego słuchać. Zasłaniam twarz dłońmi. Chyba... chyba chciałbym, żeby zamknęli mnie w areszcie. Ciekawe, czy mogą to zrobić?

– Pani Fritz...

– Milcz!

– Vanesso, nie powinnaś się tak odnosić do funkcjonariuszy. Wykonują tylko swoją pracę...

– Wiesz, co to będzie? Wiesz, jak będą gadać? Jestem teraz w szczytowej formie, nie mogę się stresować. – Matka zaczyna łkać. – Po raz kolejny mi to zrobił!

Słyszę odgłos zamykanych drzwi. A potem ciszę, którą przerywają tylko kroki policjantów przemieszczających się po pokoju. Próbuję znów wprowadzić się w ten stan pustki. To o niebo lepsze niż akcja sprzed chwili.

– Olivierze? – Męski głos wyrывa mnie z zamyślenia.

Zabieram dłonie z twarzy i spoglądam w stronę jego źródła. Widzę mężczyznę w policyjnym mundurze. Twarz ma bez wyrazu, ale głos łagodny. Kiedy upewnia się, że go słucham, kontynuuje:





– Zabieramy twój komputer. I telefon. Będziesz przesłuchiwany w obecności jednego z rodziców lub obrońcy. Rozumiesz mnie?

Wzruszam ramionami. Nie chce mi się z nim gadać. Chcę spać. A najlepiej obudzić się wczoraj. Kiedy wszystko było jeszcze względnie normalne.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca